

Tomasz Sieczkowski

Liryki lozańskie – nowa interpretacja

*Ci, co nad czas i miejsce ducha swego wzbili,
Mogą czucia wieczności doznać w każdej chwili*
Angelus Silesius (1624–1677)
przeł. Adam Mickiewicz

Niewielki cykl wierszy pod wspólnym tytułem *Liryki lozańskie* razem z dołączonym do nich wierszem *Widzenie* z 1836 roku Adama Mickiewicza można wykreślić z życiorysu poety. Powód prosty, sam Wieszczy nie zdecydował się na ich publikację. Pytanie, dlaczego tak wybitne dzieło nie trafiło pod strzechy za życia poety? Co mogło być przyczyną tak poważnej i dramatycznej decyzji? Jakie treści wzniosłe czy niewiarygodne ukrywały lozańskie strofy, że nie należało ich opublikować? Nie wylewa się, na Boga, dziecka z kąpielą. Na szczęście liryki nie przepadły. Śmiem twierdzić, że nieprzypadkowo spoczęły na dnie szuflady biurka; zapewne po to, aby Władysław, syn i biograf w jednej osobie, postarał się, i słusznie, o ich rozpowszechnienie.

Można by zacząć od wspomnianego Boga, który zapewne ma w tym zatraceniu i niezatraceniu udział niebagatelny. Posługując się nieco już wytartym cytatem z Szekspira, zacznę od uogólnienia: „Więcej jest rzeczy na ziemi i w niebie, niż się ich śniło waszym filozofom”. O tych rzeczach pisał nasz poeta. O prawdach-widzeniach, które nie tylko jemu się przydarzyły. Mistycy powiedzą: objawiły, co oznacza, że nie był on w tym dalece osamotniony. Ze względu jednak na znaczenie i przełomowość tego, co ujrzał, poznał, przeżył, nie tylko z druku zrezygnował, milczał po sam grób. Nie jest to zachowanie odosobnione, wręcz przeciwnie. Dla przykładu, sto lat później, w roku 1944, profesor Carl Gustav Jung doznał podobnego przeżycia podczas zawału serca. Dopiero tuż przed śmiercią, w 1961 roku, w autobiografii *Wspomnienia, sny, myśli* ujawnił i opisał swój przypadek „życia po życiu”. I tutaj nasuwa się analogiczne pytanie jak u Mickiewicza: czego się obawiał, co wstrzymywało uczzonego od opowiedzenia epizodu ze swojego życia, który w pewien sposób, jak u naszego poety, nawiązywał do jego poglądów, do pracy naukowej. Czy obaj panowie obawiali się ośmieszenia w środowisku, dyletanckiej krytyki, kpin, podejrzeń o chorobę psychiczną? To wielce prawdopodobne. Podobnych przypadków można znaleźć tysiące u jednostek będących i nie będących na świeczniku. W wielu przypadkach osoby doświadczające doznań poza ciałem dopiero po latach przyznawały się do tego i opisywały swoje, kiedy przykładowo natknęły się w mediach na literaturę lub osoby ten fenomenem badające (zainteresowanych odsyłam do pracy kardiologa Pima van Lommela¹). Sam opis zjawiska sprawia duże trudności, nie jest

¹ Pim van Lommel, *Wieczna świadomość. Naukowa wizja „życia po życiu”*, Wydawnictwo Artvitae, Warszawa 2010, s. 31–58.

łatwo za pomocą słowa, którego rdzeń posiada materialne pochodzenie, opisać byty, wyrazić stany, wiedzę i rzeczywistość nie uwikłaną w czas i przestrzeń tu, na Ziemi. Autorzy, próbujący stan taki opisać, tworzą odrębne systemy nazewnictwa, aby choć w przybliżeniu wysłowić doświadczane doznania. Dodatkową barierę stanowi samo przebywanie w tak bardzo odmiennych, szalenie różnorodnych światach. Najczęściej są to bardzo przyjazne, emanujące nie do opisanego olbrzymią miłością, rzadziej wrogością, środowiska, tak bardzo inne od wymiarów nam znanych i namacalnych.

Ogólnie rzecz ujmując, chodzi o zjawiska zachodzące w świecie bezcielesnym, z tym że pierwsze z nich zawiera się w drugim, nie na odwrót:

1. Życie (istnienie) po śmierci klinicznej w formie niematerialnej i powrót do ciała i życia fizycznego, nazwane dzisiaj doświadczeniem śmierci klinicznej – DŚK, które się wydarza najczęściej w czasie operacji kardiologicznej, nagłego wypadku, śpiączki itp.¹

2. Opuszczenie ciała fizycznego, zwane również OOB, OBE, eksterioryzacją, świadomym śnieniem, wzbudzane za pomocą odpowiednich technik². W obydwu wariantach dla przeżywających takie doświadczenia osób śmierci nie ma i oznacza ona jedynie zmianę stanu skupienia. Wychodzenie z ciała odbywa się również dość systematycznie w czasie snu i dotyczy większości ludzi. Są to najczęściej wycieczki nieuświadomione i niezapamiętywane. Mimo to niosą one dla nas ważne przesłania i naukę.

Dla uściślenia należy dodać próby kontrolowane, przeprowadzane za pomocą środków psychodelicznych³, i niekontrolowane, za pomocą grzybów halucynogennych. Opuszczenie ciała niekiedy występuje samoistnie lub pod wpływem silnych emocji, również podczas ataku epilepsji.

Przebywanie w oceanie niefizycznych wymiarów może nieść za sobą olbrzymią wiedzę dotyczącą nas samych, wszechświata i kosmosu w swoim bezmiarze. Skupmy się jednak na konkretnych opisach, zamkniętych w formie poetyckiej w *Lirykach lozańskich*. Przy okazji należy dodać, że w twórczości wielu wybitnych twórców, posługujących się nie tylko słowem, lecz także dźwiękiem i technikami plastycznymi, występują przeniesienia z takich doznań⁴.

¹ Tamże, s. 96 i 97.

² Najpoważniejsi autorzy technik opuszczania ciała to m.in. Robert Monrou, którego instytut zajmuje się profesjonalnie tym zagadnieniem, Robert Bruce, autor *Traktatu o projekcji astralnej*. Mamy również w Polsce co najmniej dwóch panów przekraczających czas i przestrzeń i piszących o tym, jak tego dokonać, to Rafał Nieradzik i Dariusz Sugiel.

³ Stanisław Grof, *Obszar nieświadomości: raport z badań nad LSD*, przeł. Andrzej Szyjewski, Wydawnictwo A, Kraków 2000.

⁴ Dobitym przykładem jest tutaj w sferze plastyki dzieło Hieronima Boscha *Wzniesienie błogosławionych do raju*. Ukazał w nim malarz obraz przemieszczenia się tunelem w kierunku świetlistego kolistego ekranu po opuszczeniu ciała w wyniku śmierci klinicznej. Przykłady w muzyce mogą być bardziej subiektywne, utwory, przez które przejawia się intuicyjnie Stwórca, mogą być różne dla poszczególnego człowieka. Dla piszącego te słowa, najdobitniejszym przykładem geniuszu najbliższego Bogu jest J.S. Bacha *Die Kunst der Fuge*. Przykłady w literaturze i filozofii na przestrzeni wieków można mnożyć, poczynając od Platona w starożytności, zatrzymując się choćby nad 146. sonetem o duszy Szekspira, nie licząc romanetyków, nie licząc każdego genialnego twórcy, utożsamianego, niestety subiektywnie, bo inaczej w naszym świecie się nie da, z sacrum.

Podstawowym doznaniem osób doświadczających zjawiska opuszczenia ciała jest to, że nie jesteśmy tylko ciałami fizycznymi, jesteśmy istotami niematerialnymi, czasowo, wielokrotnie Matkę Ziemię zamieszkującymi jako osoby fizyczne. Nasza fizyczność (żywa materia) żyjąc tu na Ziemi, musi dostosować się do dość bezwzględnych wymogów (praw) przetrwania i prokreacji. Dotyczy to w zasadzie wszystkich organizmów żywych. Ziemia – to również organizm bardzo wrażliwy, żywy i odczuwający! Jeżeli chodzi o nas, ludzi, ogromny trud życia ziemskiego da się uświadomić dopiero po opuszczeniu ciała fizycznego. Całe zjawisko wyjścia dobitnie i poetycko opisuje Adam M. w wierszu *Widzenie*:

Dźwięk mię uderzył – nagle moje ciało,
Jak ów kwiat polny, otoczone puchem,
Prysło, zerwane anioła podmuchem.

Mamy tutaj piękny i lakoniczny opis opuszczenia ciała fizycznego przez duszę (ciało astralne albo ciało niematerialne, istotę bezcielesną albo istotę energetyczną) przy pomocy podmuchu anioła, czyli wyraźnej ingerencji niefizycznej osoby, przyjaciela promieniującego miłością. W wyniku tegoż wyjścia „ziarno duszy nagle pozostało” – ziarno, czyli esencja, sedno. Gdyby tego było mało, poeta opisuje kolejną rewelację o zbudzeniu się z koszmaru, precyzyjniej ze snu, jakim jest życie tu, na Ziemi:

I zdało mi się, że się nagle zbudził
Ze snu strasznego, co mnie długo trudił.

To nie żarty ani mistyfikacja, to nie mistyczne uniesienie, przeżycie „wyleciałego”, wyalienowanego albo naćpanego umysłu. To fakt, życie na Ziemi jest niczym sen, jest iluzją – osobliwością (termin zapożyczony z mechaniki kwantowej), trudem materialnego bytowania. Nie da się tej efemerydy zmierzyć szkiełkiem i okiem ani najczulszymi urządzeniami, jakimi dysponuje współczesna nauka, tak jak nie da się zmierzyć życiowej siły (*prany, many, vis vitalis, chi, kosmicznej energii życia*), która do naszych ciał przychodzi z nieskończoności w momencie urodzin, a może poczęcia, wciąż odnawiana lub osłabiana za życia, a uchodzi w nieskończoność w momencie śmierci formy, jaką jest ciało. To, że nie da się obecnie zmierzyć, nie oznacza, że nie istnieje i że pomiar taki nie będzie w przyszłości możliwy albo konieczny. Pierwsze próby zbadania „nieistniejącego” poczynili fizycy kwantowi, będzie o tym mowa w dalszej części wywodu.

Drugą, bodajże zdecydowanie większą przeszkodą w dotarciu z tą nowiną do *homo sapiens*, jest nieuświadomiony i wyuczony, racjonalny lub irracjonalny opór, jaki same nowe treści w sobie niosą. Opór ten reprezentowany jest między innymi przez podświadomość, (*ego, ego-ja, zwierzęcą podjaźń*). Jako oddzielny byt, *ego-ja* czuje się zagrożone, wie, że w świecie niefizycznym tego typu postawa jest co najmniej niemiłe widziana, a ściślej nie do przyjęcia. Można by tu m.in. przywołać słowa Boecjusza i wielu innych myślicieli o naszym nieskromnym

uwikłaniu w czas i przywiązaniu do spraw materialnych. Podobne opory we współczesnym sobie świecie mieli propagatorzy nowych idei i prawd, dla przykładu zwolennik wielo-światów, czynnie zaangażowany w propagowanie sfer Kopernika, Giordano Bruno, a w wieku XX przyrodoznawcy – fizycy.

Ale oto i kolejna niespodzianka w świecie pozazmysłowym, dość często występująca w „życiu poza ciałem”: bezpośredni, natychmiastowy ogląd (film) całego swojego życia. Nasz wieszcz ubrał to w taką metaforę:

I jak zbudzony ociera pot z czoła,
Tak ocierałem swoje przeszłe czyny,
Które wisiały przy mnie, jak łupiny
Wokoło świeżo rozkwitłego zioła.

Na tle albo wokół nowej rzeczywistości, świeżego zioła, ma miejsce natychmiastowy przegląd łupin – przeszłych czynów. Fenomen ten w różnych występuje konfiguracjach w zależności od osoby przeżywającej. Bardzo często cała retrospektywa odbywa się w towarzystwie błogiej białej lub złotej osoby-światłości, bytu współczującego i kochającego.

Za dość lakonicznymi opisami poety kryją się nieprzebrane informacje na temat poruszanych kwestii. Stąd niebezpieczeństwo nadinterpretacji. Nie ma jednak innego wyjścia, posługując się posiadaną wiedzą i literaturą, tylko poprzez intuicję możemy dojść do celu, jakim jest szkolny wyznacznik „co autor miał na myśli”. Wyrwanie się ze snu, które okazuje się życiem, bynajmniej nie usłanym różami, ma pewien cel:

Skałom trzeba stać i grozić
Obłokom deszcze przewozić,
Błyskawicom grzmieć i ginać,
Mnie płynąć, płynąć i płynąć...

napisał Adam w wierszu *Nad wodą wielką i czystą...* W tej wędrówce rezygnuje z czegoś bardzo ważnego w życiu doczesnym:

Tę wodę widzę dokoła
I wszystko wiernie odbijam,
I dumne opoki czoła,
I błyskawice pomijam.

Błyskawice¹ pomija, wiadomo dlaczego, one nikną, dlaczego jednak pomija również opoki, czemu nie są dla niego oparciem, co w nich jest dla niego przeszkodą? Dlaczego:

¹ Błyskawice mogą oznaczać szczeliny, pęknięcia, przez które osoba przedostaje się do świata niematerialnego, do egzystowania w odmiennych stanach świadomości.

...woda tonią przejrystą
Odbiła twarze ich czarne

a obłoki, nie dość, że czarne, to jeszcze do tego marne? Niejako część odpowiedzi można odnaleźć w wierszu *Polaty się lzy...*, i to jakie: rzęsiste!, choć nie bez znaczenia, że czyste, jak wyżej, również czysta woda

Na moją młodość górną i durną,
Na mój wiek męski, wiek kłęski

a nawet polaty się lzy na sielskie, anielskie dzieciństwo. Nagromadzenie nie-szczęścia w kilku wersach naraz nieprzypadkowe. Wszystko dzieje się na bardzo ważnej podstawie, która wydaje się na pierwszy rzut oka tylko tłem: jest nią woda, wielka i czysta, czyste są również lzy, czyste jak woda (to ważne), choć na pewno słone. Za czystością wody kryje się symboliczna krystaliczność, która kojarzy się z kolei z odkrytym przez naukowców hologramem¹, ale nie tylko w ciele, lecz także poza nim:

I mogłem latać po całym przestworze,
Biegać, jak promień, przy boskim promieniu
Mądrości bożej; i w dziwnym widzeniu
I światłem byłem, i źrenicą razem.
(*Widzenie*)

Nie mamy tu do czynienia z jakimś nie dającym się wydedukować dziwnym połączeniem. Tak jak wyjaśnia to według obecnego stanu wiedzy mechanika kwantowa, analogiczne zjawisko nazwiemy w fizyce połączeniem nielokalnym, w którym fotony, oddzielone od siebie, wykazują takie same cechy po wzbudzeniu jednego z nich, natychmiastowo, bez udziału czasu. Analogicznie, według osób obeznanych z OBE, jest się jednością ze wszystkim i poza czasem. Nie inaczej u naszego bohatera (*Widzenie*):

A w środku siebie, jakoby w ognisku,
Czułem od razu całe przyrodzenie.

W tym stanie hologramowej jedności, zapewne nie o samo przyrodzenie, naturę idzie, lecz o wszechświat cały, a może i kosmos. Albowiem, jak przetłuma- czył sam nasz Wieszczy Silesiusa: „Ci, co nad czas i miejsce ducha swego wzbili, mogą ducha wieczności doznać w każdej chwili”.

¹ Hologram, czyli interferogram, to fotografia interferencyjnego szeregu prążków. W wielkim skrócie – to obraz trójwymiarowy na płaszczyźnie, powstaje dzięki spójnemu światłu laserowemu, w którym powstaje wzór interferencyjny. W każdej części zawarty jest cały obraz, inaczej ujmując, każda najmniejsza część zawiera informację o całym obrazie. Ciekawych odsyłam do *Ukrytego porządku* Davida Bohma na s. 156 i dalsze oraz do pracy Edwarda Speyera *Spadkobiercy Newtona* na s. 53 i 54.

To jeszcze nie koniec rozważań. Wręcz przeciwnie, nagromadzenie tak olbrzymiej ilości dziania się i widzenia w strofach *Liryków łożańskich* wbrew pozorom zachęca do dalszych dociekań. W *Widzeniu*:

– Gdzie dawniej dla mnie tyle było ciemnic,
Tyle zagadek i tyle tajemnic,
I nad którymi jam dawniej rozpaczał –
Już w nim ujrzałem wszystko w głębi, na dnie,
Jak w ciemnej wodzie, na którą blask padnie.
Teraz widziałem całe wielkie morze,
Płynące ze środka, jak ze źródła, z Boga,
A w nim rozlana była światłość błoga.

Światłości błogiej, płynącej od promienia światła, rozszerzającej się niczym wielkie morze – przybywa i przybywa. Całość pochodzi nie od byle kogo, lecz od Źródła, od Boga. Kiedy przed „objawieniem” nasz Rodak Pielgrzym rozpacza nad niemożnością rozwiązania wielu zagadek i tajemnic doczesnego życia, po opuszczeniu ciała prawie wszystko staje się jasne i przejrzyste dzięki emanującej z wewnątrz siebie i promieniującej z zewnątrz światłości – wiedzy:

I w pierwszym, jednym, rozlałem się błysku
Nad przyrodzenia całego obrazem:
W każdy punkt moje rzuciłem promienie.

Te i kolejne reminiscencje poety są kontynuacją płynących szerokim pasmem informacji. Mickiewicz bezcielesny staje się jednością ze wszystkim, co jest, staje się bytem:

...w pierwotnym żywiołów żywiole,
W miejscu, skąd wszystkie rozchodzą się duchy,
Świat ruszające, [sprawcze] same nieruchome.

Ale nie do końca nieruchome, albowiem wciąż „leją potoki blasku i gorąca”.

W kolejnym opisie z „zaświatów” nie podmiot liryczny, nie Adam M. z krwi i kości, ale Mickiewicz odległy materialistycznym i idealistycznym wymaganiom znajduje się

...na okręgu koła,
Które się wiecznie rozszerza bez końca
I nigdy bóstwa ogarnąć nie zdoła.

To jedno z najbardziej prowokacyjnych stwierdzeń w *Lirykach łożańskich*. Dla części z nas nieogarnięcie bóstwa jest naturalne, wynika z jego nieskończoności, dla innych nie do przyjęcia, ze względu na wyuczoną i wyznawaną doktrynę

bóstw osobowych, dla jeszcze innych cały ten zgiełk jest nic nie znaczącą grafo-manią, majaczeniem albo co najwyżej dziwną metaforą i bałwochwalstwem, ni-jak nie dającym się zasufladkować w realu.

O co w takim razie chodzi? Mimo rozszerzania się bez końca, czyli w nieskoń-czoność, nigdy bóstwa ogarnąć nie zdoła? Czyżby rozszerzające się koło nie było tożsame z tym, który na nim przebywa? I czym jest ów nieskończony krąg, a ra-czej kolistą powłoką Ziemię okalająca? Wiele posiada aspektów, jednym z nich jest nauka i rozwój:

I dusza moja krąg napelniająca,
Czułem, że wiecznie będzie się rozżarzać,
I wiecznie ognia będzie jej przybywać;
Będzie się wiecznie rozwijać, rozpływać

Czy jest tu mowa o wielowymiarowości jaźni? Byt ten posiada wiele własnych form, nazwanych tu kręgami. Monroe nazywa je kołami jaźni¹. Oznacza to, że jest wiele wymiarów jednego ludzkiego ja, że byt nasz nie zawęża się do poje-dynczego ja, ale do ich wielości w jednym i ciągłej kreacji. Jest się znacznie wię-cej niż samotnym pojedynczym ja: „Rosnąć, rozjaśniać rozlewać się – stwarzać” po wielekroć, może w nieskończoność? Efektem ciągłego stwarzania jest nasia-kanie mocą niezależnej, wolnej miłości:

I coraz mocniej kochać swe stworzenie,
I tym powiększać coraz swe zbawienie.

Proszę bardzo, podwójna korzyść: umacnianie miłości i, w konsekwencji, własnego zbawienia. Jest to zbawienie rozumiane jako nauka („Rosnąć...”) po-dążająca ku świadomości na kolejnych etapach poznania, mniej na Ziemi, ale wiele, wiele więcej poza materią. Trzeba dodać, że korzyść w naszym ziemskim znaczeniu, tam, po drugiej stronie, pojmowana jest inaczej, bliższa jest dzianiu się i rozwojowi, bez emocji, hałasu, biznesu. Zbawianie siebie poprzez rozwój i miłość tam są elementami innej układanki, nie tej, którą znamy z uroków wiary, ideałów i różnej maści nauczycieli z fizycznego planu. Trudno je opisać znanymi nam środkami wyrazu, wymykają się naszym zmysłom, poznaniu...

Jeszcze jeden ważny „element” nie daje się ujarzmić, to sam Bóg, a raczej zja-wisko bogiem na tysiące odmiennych sposobów nazywane. Powtórzmy: mimo że „się wiecznie rozszerza bez końca”, „nigdy bóstwa ogarnąć nie zdoła”.

Nieogarnięcie bóstwa jest czymś naturalnym, mimo własnego dogłębnego rozwoju, końca którego nie widać. Rozwój i nieogarnięcie, samo niedoścignie-nie staje się jasne dopiero, gdy widzimy pozazmysłowo. Korci, żeby przytoczyć tu próby opisanie „Boga”, „Naszego Stwórcy”, przez wiarusa doznań OBE, poza lub wewnątrz ciała, Roberta Monroe:

¹ „Inny głos: – Staramy się jej pokazać, że ma wiele wymiarów i dlatego może zobaczyć siebie jako wielkie koło jaźni, jako jaźń, która posiada wiele własnych form” (Robert A. Monroe, *Dalekie podróże*, przeł. Maja Błaszczyszyn, Bogdan Krowicki, Wydawnictwo Limbus, Bydgoszcz 1994, s. 125).

- jest poza naszym zrozumieniem tak długo, jak długo pozostajemy istotami ludzkimi
- jest projektantem zachodzącego bez chwili przerwy procesu, którego jeste-śmy częścią
- posiada cel dla pewnego działania, cel ten wykracza jednak poza naszą zdol-ność pojmowania
- w miarę potrzeby dokonuje w tym procesie zmian i przestrojeń
- ustanawia proste prawa mające zastosowanie dla wszystkich i wszystkiego
- nie żąda czci boskiej, adoracji czy rozpoznania
- nie każe za „zło” i „grzeszne uczynki”
- nie nakłada na naszą aktywność życiową żadnych ograniczeń¹.

Czy wiedza, jakiej doświadczył Adam Mickiewicz podczas Widzenia, podob-na jest do tej, którą mają o Bogu podróżnicy poza materię, nie miejsce tu roz-strzygać, choć da się zauważyć wiele analogii, chociażby poprzez stawiane przez poetę liczne istotne pytania i rozmowy z Bogiem. Największe ich nagromadze-nie odnajdziemy w wierszu *Broń mnie przed sobą samym...* Skupmy się jednak nad kolejną kwestią z wiersza *Pytasz, za co Bóg...*:

Niechże prawdę zrozumie, kto Chrystusa słyszy;
Kto pragnie ziemię posiąść, niechaj siedzi w ciszy.

Na ziemskim planie „siedzenie w ciszy” kojarzy się dosłownie z działalnoś-cią choćby Mahatmy Gandhiego i jego biernym oporem, który doprowadził do uniezależnienia się Indii od Imperium Brytyjskiego (słynny marsz solny). Na planie mistycznym „siedzenie w ciszy” jest „chmurą niewiedzy”, pustką, nir-waną, kontemplacją. Przy tym znowu znaczenie słowa „posiść ziemię” ma zde-cydowanie niematerialny wydźwięk. Dla „siedzących w ciszy” posiadanie ozna-cza: „Snuć miłość, jak jedwabnik nić wnętrzem swym snuje...”.

O „siedzących w ciszy” traktuje konsekwentnie jeszcze jeden króciutki wier-szyk lozański. To *Ręce za lud walczące*:

Ręce za lud walczące sam lud poobcina.
Imion miłych ludowi – lud pozapomina...

Imiona miłe ludowi – autorytety – przestaną mieć jakiegokolwiek znaczenie i sta-nie się jedno:

Wszystko przejdzie! Po huku, po szumie, po trudzie
Wezmą dziedzictwo cisi, ciemni, mali ludzie.

¹ Robert Monroe, *Najdalsza podróż*, przeł. Jerzy Śmigiel, Wydawnictwo Limbus, Bydgoszcz 1998, s. 270.

Dysonans pomiędzy objęciem dziedzictwa, a „cichymi, ciemnymi, małymi ludźmi”, mającymi tego dokonać, wydaje się nam, materialnym, jakąś niekonsekwencją. Z punktu „widzenia” jest to konglomerat zdecydowanie do przyjęcia, ten lud nie jest tępą masą, odsuwa od siebie „gęby za lud krzyczące”, wie sam, bo czerpie wiedzę z ciszy. Jest to cisza odnaleziona w każdym z nas z osobna, cisza dająca moc miłości, jednocześnie jednocząca i sprawcza. Jest to miłość potrafiąca rozchodzić się w ciszy. To jej warunek, nie huk, szum i trud. Lud o takiej charakterystyce, mający się co najmniej pięćdziesiąt tysięcy lat historii, odnajdziemy w dalekiej Australii, to Aborygeni ze swoją iście niematerialną, wspólnotową, ale nie oderwaną od rzeczywistości filozofią.

A *propos* miłości, może czas z w miarę czystym sumieniem sięgnąć bodaj do najpiękniejszego wiersza w *Lirykach lozańskich*, o którym przed chwilą napomknąłem, bo wszystko w tych utworach wzajemnie nachodzi na siebie i się uzupełnia. Oto zachciało się jednemu, a miał na imię Adam, *Snuć miłość...*, ale jaką! W tym żdziebko przypominającym sonet „bohomasie” (bohomasie, ponieważ miłości, boga, duszy, nie da się zdefiniować ludzkim językiem) podejmuje Mickiewicz próbę przybliżenia najbardziej potrzebnego do życia i jedyne go w swoim rodzaju na ziemi i poza nią eliksiru – miłości. Konsekwentnie, powtórzmy jeszcze raz: „Snuć miłość, jak jedwabnik nić wewnątrz swym snuje” i na wiele sposobów miłość tę rozpowszechniać:

Łać ją z serca, jak źródło wodę z wnętrza leje,
Rozwijając ją, jak złotą blachę, gdy się kuje

a rozwijanie to przypomina rozkręcający się, świecący złotą poświatą byt niematerialny, przez Davida Bohma nazwany materią subtelną, której najważniejszym objawieniem jest niezależna miłość:

Z ziarna złotego; – puszczać ją w głąb, jak nurtuje
Źródło pod ziemią, – w górę wiać nią, jak wiatr wieje,
Po ziemi ją rozsypać, jak się zboże sieje,
Ludziom piastować, jako matka swych piastuje.

Poczucie wirowania jest wyczuwalne wielokrotnie między wersami liryków. Wszystko jest w ciągłym ruchu skupiania do wewnątrz, rozrastania się od środka na zewnątrz, przemieszczania i bieganiny niby niesfornej. Wyszuta przez poetę miłość jest „nadprzyrodzona” i nie stawiająca warunków. Można i trzeba obdarować nią wszystkich, wszak nie zna ona zazdrości i pychy, ludzkich słabości. Mimo to nadaje się dla ludzi, nieco przypomina w naszym marnym świecie miłość macierzyńską, nieco: „jako matka swych piastuje”.

Wiemy o tym, że naszemu Wieszczeni nieobcy był mistycyzm. Wszystko ma swoją przyczynę, również Widzenia. Niech będzie mi wybaczone, że sięgnę po fragment innego dzieła Mickiewicza z III części *Dziadów*. W ścisły sposób nawiązuje napisany w 1832 roku fragment utworu do *Liryków lozańskich*. Chodzi

o ostatnią kwestię z prologu, jaką wypowiada Duch, i – zaznaczam – nie są to jakieś fantasmagorie:

Człowieku! gdybyś wiedział, jaka twoja władza!
Kiedy myśl w twojej głowie, jako iskra w chmurze,
Zabłyśnie niewidzialna, obłoki zgromadza,
I tworzy deszcz rodzajny lub gromy i burze;
[...]
Ludzie! Każdy z was mógłby, samotny, więziony,
Myślą i wiarą zwać i podzwigać trony.

Przebywanie w oceanie niefizycznych wymiarów ma swoją konkretną przyczynę, siłę napędową, jest nią myśl. Myśl przenosi nas w tamte wymiary, ale też, gdy już przebywamy po stronie niematerialnego realu, myśl odgrywa rolę kluczową, sprawczą. Każda, natychmiast po jej sprecyzowaniu, staje się realna. Dzieje się tak, gdy dla przykładu pomyślałem, że mogę „latać po całym przestworze”. Latanie, unoszenie się bez odczuwania czasu, ciężaru własnego i siły grawitacji zdarza się we śnie nie jednemu z nas. Ale już nie każdemu będzie dane jako promień przeświecić ludzkie ciała i zobaczyć, „jakie człek żądze zapalał”, a nawet

Jakie i kiedy sobie myśli nalał,
Jakie lekarstwa, jakie trucizn wary
Gotował skrycie. A dokoła stali
Duchowie czarni, aniołowie biali,
Nieprzyjaciele i obrońcy duszni

Łatwo możemy się domyślić, że „nieprzyjaciele czarni” to ci „z piekła rodem” od trucizn wazenia – byty niesprzyjające, a ci od lekarstwa to opiekunowie biali, często ukazujący się jako aniołowie, miłości nieogarnionej pełni. O jednych i o drugich pisał na początku XIV wieku Dante Alighieri w *Boskiej komedii*, o miejscu, w którym przebywają ci od lekarstwa, pisał tak:

W niebie, co sporzej bożych iskier chłonie,
Byłem; widziałem, czego nie wyświęci
Słowami człowiek, choć był w tamtej stronie.

Bo, przybliżony do celu swej chęci
Rozum nasz tak w nim przepaściście ginie,
Że nie pociągnie za sobą pamięci.
(przeł. Edward Porębowicz)

Analogia oczywista. Jak już wspomniałem, przykłady mnożą się nie tylko w twórczości, ale daleko więcej w życiu i nauce.

Kolejny trop naszego nieobyczajnego, czyli niezgodnego z głównym nurtem, oglądu poezji zaszufladkowanej jako metafizyczna i romantyczna chce rozpocząć od pewnej analogii: schowanie swoich utworów przez A.M. przed ludźmi, można porównać z pewną teorią fizyka kwantowego Davida Bohma. Teoria ta w największym skrócie traktuje o tym, że istnieją co najmniej dwa porządki równoległe: ukryty, zwinięty, reprezentuje przeogromny, głęboki i wielowymiarowy, nie znający czasu i przestrzeni wszechświat, w omawianych tu przez nas utworach – ubrany w poetycką, czyli dość pojemną formę przez poetę mistyka (wiersz *Widzenie*); i drugi porządek, zawarty w tym pierwszym, jawny, nasz namacalny, trójwymiarowy, świat przedmiotów i ludzi:

[...] porządek ukryty jest samoistnie aktywny, podczas gdy [...] porządek jawny wypływa z prawa porządku ukrytego, dlatego jest wtórny, pochodny i właściwy jedynie w pewnych ograniczonych kontekstach. Mówiąc inaczej, związki tworzące prawo podstawowe zachodzą pomiędzy strukturami zwiniętymi, które przeplatają się i przenikają wzajemnie w całej przestrzeni, a nie pomiędzy wyabstrahowanymi i oddzielonymi formami, które są dostrzegalne dla zmysłów (i dla przyrządów)¹

czyli dla życia ziemskiego „połały się łyzy...”. A za chwilę u Davida Bohma przeczytamy tak:

Z tego wynika, że jawny i widoczny porządek świadomości nie jest ostatecznie odrębny od podobnego porządku całości materii. Są one istotnie różnymi aspektami jednego powszechnego porządku. Wyjaśnia to podstawowy fakt [...], że jawny porządek materii jest także w istocie zmysłowym jawnym porządkiem obecnym w świadomości w trakcie codziennego doświadczenia.

Natomiast o rzeczywistości niejawnej, której opisanych przykładów nie tylko metafizycznych mamy bez liku, Bohm stwierdza:

Nie jest prawdą, że świadomość jest jedną rzeczą, materia zaś inną. Jest raczej tak, że świadomość jest procesem materialnym i sama znajduje się w ukrytym porządku, podobnie jak cała materia i tak jak to robi materia, przejawia się w jakimś porządku jawnym. Świadomość jest być może najsubtelniejszą formą materii i ruchu, bardziej subtelny aspekt ruchu całościowego [...]. Jeżeli więc jesteśmy oddzieleni, to dlatego, że trzymamy się przeważnie świata jawnego, jako podstawowej rzeczywistości, gdzie wszystko polega na istnieniu odrębnym, [...]. W rzeczywistości niejawnej wszystko wzajemnie się przenika, łączy się ze sobą – wszystko jest jednością².

¹ David Bohm, *Ukryty porządek*, przeł. Michał Tempczyk, Wydawnictwo „Pusty obłok”, Warszawa 1988, s. 197.

² *Porządek ukryty, porządek super-ukryty*. Wywiad z Davidem Bohmem [w:] Renee Weber, *Poszukiwanie jedności. Nauka i mistyka*, przeł. Krzysztof Środa, Wydawnictwo „Pusty obłok”, Warszawa 1990, s. 46 i 47.

Zapewne dla niektórych nie do przyjęcia jest kolejne stwierdzenie: poprzez teorię „ukrytego porządku” Bohma droga w prostej linii wiedzy do mechaniki kwantowej, dla której tenże uczony wypracował efekt Aharonova-Bohma, zjawisko na gruncie klasycznej fizyki nie do przyjęcia.

Śmiem twierdzić, że w pewnych aspektach najnowsza nauka o atomach nieźle sobie radzi z takimi dziwolągami, jak widzenia metafizyczne. Świadczą o tym pewne cechy (prawa) występujące w fizyce, ale również w biologii i chemii molekularnej. Prowadzą one do wniosku, „że współczesna fizyka znosi lub przynajmniej częściowo unieważnia prawo przyczyny i skutku i że wobec tego nie można już mówić we właściwym sensie o jakiejś wynikającej z prawa natury pewności procesów”¹. Do podstawowych procesów można zaliczyć m.in. nielokalność i dualizm falowo-cząstkowy. Dualizm, zwany również korpuskularno-falowym, jest to cecha obiektów kwantowych, np. fotonów, czyli światła, które zachowuje się jako fala lub cząstka, w zależności od sytuacji. Nie występuje w obu stanach jednocześnie. Według najnowszej atomistyki cała materia charakteryzuje się takim dualizmem, choć objawia się nam w bardzo subtelnych eksperymentach na obiektach subatomowych. Zjawisko to można porównać do bycia w dwóch stanach: cielesnym lub duchowym.

Nielokalność, stan splątany – rodzaj zsynchronizowanego stanu kwantowego dwóch lub więcej układów kwantowych (tzw. singlety) prowadzi do paradoksu Einsteina-Podolskiego-Rosena. Paradoks ten polega na tym, że jeśli dwie cząstki oddalimy od siebie i zmierzmy spin (informację) jednej z nich, dostaniemy informację o stanie tej drugiej. Oznacza to natychmiastowe działanie z nieskończoną prędkością. Nawet Einstein nie potrafił pogodzić się z natychmiastowością i całe zjawisko nazwał „upiornym działaniem na odległość”. O takim przemieszczaniu się bez czasu mowa jest w wielu widzeniach metafizyków i nawiedzonych na przestrzeni wieków. Adam Mickiewicz w *Widzeniu* opisał stan ten tak:

I mogłem latać po całym przestworze
Biegać, jak promień, przy boskim promieniu

Na deser zostawiłem zjawisko w pewien sposób połączone z poprzednimi wynalazkami kwantowych czarodziei. To przestrzeń nielokalna, w której czas i przestrzeń nie istnieją albo, mówiąc łagodniej, nie mają wpływu na okoliczności, nie kreują rzeczywistości w czasie. W środowisku tym, nie mającym granic, wszystko jest ze sobą natychmiastowo i ciągle połączone, również – co bardzo ważne – informacyjnie! Można by powiedzieć: jest całością, której nie przeszkadza czas i lokalizacja. O podróżach do takich światów niejeden pomarzy, bo w nie wierzy, inny machnie ręką i powie krótko: brednie, a jeszcze inny, np. OBEista, stwierdzi bez wahania, że takie podróże niefizyczne nie muszą się przydarzać tylko mistykom i fizykom, i to nie tylko w snach.

¹ Werner Heisenberg, *Ponad granicami*, przeł. Krzysztof Wolicki, PIW, Warszawa 1979, s. 127.

O problemach językowych, związanych z opisem tego typu zjawisk wspominają nie tylko poeci, osoby przebywające poza ciałem, lecz także, z powagą, przyrodnicy – fizycy. Tak ten nietuzinkowy problem kreśli fizyk Werner Heisenberg w odczycie wygłoszonym do przyszłych adeptów Bawarskiej Akademii Sztuk Pięknych:

[...] nasz język naturalny ukształtował się w obcowaniu ze światem doświadczalnym zmysłowo, natomiast współczesne przyrodznawstwo za pomocą środków bardzo zaawansowanej techniki, przyrządów niezwykle delikatnych i skomplikowanych, wdzierają się w rejony świata niedostępne naszym zmysłom.

Dlatego też we wnioskach z tegoż referatu czytamy:

Jesteśmy przeto zmuszeni uczyć się nowego języka, który w wielu punktach jest od naszego języka potocznego bardzo odmienny. Nowy język oznacza jednak również nowy typ myślenia i przeto w przyrodznawstwie stoimy wobec niczym nie złagodzonego wyzwania, które w naszej epoce występuje tak wyraźnie w tak wielu dziedzinach.

Mimo tych trudności można przyjąć, że opisywane mechanizmy kwantowe oraz te jeszcze nie odkryte przez naukę królują od wieków w sztuce, literaturze, przekazach o cudach, baśniach i tym podobnych wytworach ludzkiej twórczości. Nie licząc omawianych wierszy łożańskich naszego wieszczą, wybiegają przed szeregiem klechdy, dziejby i łąki Bolesława Leśmiana, który pyta: „a ty z tej próżni czemu drwisz, kiedy ta próżnia nie drwi z ciebie?”

Fizycy atomistyki podchodzą do problemu próżni, czasoprzestrzeni i dziwów, również tych nie istniejących w czasie i przestrzeni, bardzo poważnie, budując za olbrzymie pieniądze wielkie akceleratorzy cząstek, aby materialistyczną drogą dogonić metafizyczne doświadczenia Mickiewicza, Platona, Dantego, Szekspira, Blake’a, Whitmana, Goethego, Leśmiana i wielu, wielu innych. O przebywających poza ciałem nie słyszeli.

Wszystkich tych zacnych ludzi łączy jedno: ciekawość i chęć przewyciężenia trudności w poznawaniu i opisywaniu dla nas nowych obszarów, znalezienia słów do przekazania jak najdokładniej zjawisk dziejących się poza naszym doświadczeniem, w nim samym i poza naszym ziemskim bytowaniem, poza wyuczoną od czasów Arystotelesa i Newtona logiczną prawdą, która jest tylko, jak to wykazano w XX wieku, częścią pewnej całości, będącej z kolei częścią następnej i następnej, o której obecnie nikt nie ma choćby najmniejszych, najskromniejszych przeczuć.

Bernadetta Darska O wymyślaniu, pamiętaniu i odkrywaniu świata

Powieść Dominiki Słowik zaskakuje świeżością i niebanalnością. Wspominam o zaskoczeniu, bo pozornie jest w tej książce wszystko to, co można by określić jako dobrze znane. Pojawia się więc ryzyko popadnięcia w pewnego rodzaju wtórność gatunkową i tematyczną, a jednak autorka unika maniery naśladownictwa i powtórzeń. Fakt ten zdecydowanie należy docenić. Dominika Słowik ewidentnie prowadzi dialog z obrazami, scenami i ideami obecnymi w wielu utworach literackich. Jej propozycja okazuje się natomiast dopowiedzeniem, inną wersją tej samej historii, oryginalną wizją świata stworzonego na potrzeby powieści, wreszcie świadomym korzystaniem z motywów i gatunków w taki sposób, by zaoferować czytelnikom nową jakość. Autorka jest w używaniu i oryginalnym przerabianiu tego, co dobrze znane, intrygująco bezpretensjonalna, autentyczna, przekonująca. Owszem, jeśli weźmiemy pod uwagę powołany przez Słowik do życia świat, szybko zauważymy, że to, co ją inspiruje, przynależy do zestawienia realnego z wyobrażonym. Wydarzenia na poły magiczne, na poły opierające się na tym, co bliskie i dostępne na wyciągnięcie ręki, funkcjonują w tej powieści jako część biografii miejsca i ludzi. Widać w tak zaplanowanej rzeczywistości konsekwencję i chęć wpisania opowieści w konwencję realizmu magicznego. Nie muszę mówić, że jest to pomysł dość odważny. Łatwo w takich kreacjach zbliżyć się do kiczu i infantylności opisu. Słowik jest od tego daleka, co więcej, proponuje historię koncepcyjnie nieoczywistą, trzymającą w napięciu, błyskotliwie budującą mitologię małego miasteczka i jej mieszkańców – tak zwykłych i tak niezwykle jednocześnie.

Zimowla przywołuje skojarzenia z pisarstwem Brunona Schulza, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę zmysłowe opisy przyrody i spotkań człowieka ze zwierzętami, ale też ze *Wzgórzem Psów* Jakuba Żulczyka. Podobieństwo do tego ostatniego widzę w sposobie obrazowania małej miejscowości, w której nie chce się być i z której zwykle się ucieka. Jest też w historii opowiedzianej przez Słowik coś z powieści młodzieżowych Janusza Domagalika (np. *Banda Rudego*) czy Aleksandra Minkowskiego (np. *Nasturcja* i *Lew czy Ząb Napoleona*), ale i z sugestywnych obrazów Marca Chagalla. Trudno także oprzeć się skojarzeniom z *Ciemno, prawie noc* Joanny Bator. Niektóre fragmenty przywodzą z kolei na myśl E.E. oraz *Prawiek i inne czasy* Olgi Tokarczuk. Ale najbliższą tej książce do *Weisera Dawidka* Pawła Huellego. Przeprowadzenie analizy pod kątem uznania *Zimowli*